

CYKL TRZY GWIAZDY

HEARTLESS

NIE(CHCIANA)

LEONIA OSCAR

Rebelle 

WYDAWNICTWO

Copyright © for the text by Leonia Oscar
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Rebelde
Leszno 2026

All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Justyna Szymkiewicz

Korekta językowa:
Ewa Woźniak

Korekta po składzie:
Jolanta Szalak, Kamila Polańska

Projekt okładki i oprawa graficzna:
Justyna Knapik @hermetycznie_zamkniete

Skład i przygotowanie ebooka:
Michał Bogdański

Wydanie I

ISBN: 978-83-68916-09-6


WYDAWNICTWO

CYKL TRZY GWIAZDY


HEARTLESS

NIE(CHCIANA)

LEONIA OSCAR

Rebelde 

WYDAWNICTWO



*Dla moich rodziców.
Mam nadzieję, że jesteście ze mnie dumni.*



Ostrzeżenie

Ta książka zawiera treści przeznaczone wyłącznie dla dorosłych odbiorców. Pojawiają się w niej motywy działalności przestępczej, manipulacji, przemocy (w tym tortury oraz sceny erotyczne).

Niektóre wątki mogą być trudne lub niekomfortowe dla wrażliwych czytelników.

Wszystkie te zachowania zostały wykreowane na potrzeby tej historii.

Santino

– Brassi, chłopie! – Wzdrygnąłem się, słysząc pijacki bełkot Thora, ale na widok jego uchachanej i zarośniętej gęby na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Ale go, kurwa, schlałem. – Musimy to powtórzyć, stary!

– Jasne, już pędzę – mruknąłem, ale tak, aby mnie usłyszał.

– Lubię cię, sukinsynu! – huknął, waląc mnie w plecy. Nie byłem mu dłużny i po moim czułym klepnięciu zabrakło mu na chwilę tchu w tym wielkim cielsku. – Ja pieprzę, chłopie. Masz ty parę!

– Dawaj, Thor! – Dotarł do nas krzyk Gloomaa. – Bo będziesz się czołgał, pijany gnoju.

Resztką sił utrzymywałem pionową pozycję. Przecież nie zbłaźnię się przed tym wikingiem, na Boga! Jeszcze przyjdzie mu do tej pustej lepe-tyny myśl, że dał mi radę. No nie ma takiej możliwości, aby pokonał mnie jakiś tam biker.

– Kurwa! Dzięki Bogu – sapnąłem.

Trzech pijaków wladowało się do auta. Thor jak narąbana panienka wychylił się przez okno i machał do nas wciąż z tym szerokim, pijackim uśmiechem. Nasi ludzie mieli odwieźć ich narąbane tyłki do siedziby, niech tam zajmą się nimi klubowe panienki.

Odetchnąłem z ulgą, gdy wóz zniknął z zasięgu wzroku, i w końcu mogłem dać wsparcie własnym nogom.

– Ja pierdolę – sapnąłem, opierając się o najbliższą ścianę. Zwiesiłem głowę, oddychałem głęboko chłodnym powietrzem. Wciąż była noc, ale

niebo już się rozjaśniało, zapowiadając kolejny fantastyczny dzień i nieoczekiwane wyzwania, którym będę musiał sprostać. – Nigdy więcej, stary.

– Słabniesz, bracie.

Uniosłem głowę, pokonując silniejszą niż zazwyczaj grawitację, i spojrzełem ze złością na stojącego obok mnie Rinę. Gdy mu się przyjrzałem, stwierdziłem, że bez wsparcia w postaci muru nasz boss leżałby na parkingu i dogorywał.

Rozgonienie pijanego towarzystwa to coś, co na wieki pozostaje w męskiej pamięci. Te uściski, te wylewne pożegnania... Zawsze mi się wydawało, że to domena kobiet, ale – jak się właśnie przekonałem – i nam, facetom, się to zdarza. Nigdy wcześniej nie doszło do takiej sytuacji, ale i nigdy nie było takiej imprezy. Potrząsnąłem głową, śmiejąc się cicho pod nosem. Dalej wkurwiał mnie ten blondas, ale już nie planowałem rozwalić go moją giwerą. To znaczy ochotę miałem, i to wielką, gorzej niestety z samym wykonaniem. Teraz za każdym razem musiałem sobie przypominać, że to nasz sojusznik i jakoś niepolitycznie będzie wyglądało, jeśli zbryzgam krwią Thora nasz braterski pakt z bikerami.

Dla wyjaśnienia – to słowa Riny, nie moje. Byłem pewien, że inaczej by śpiewał te swoje mądrości, gdyby to na jego kobiecie zawiesił oko ten przeklęty Thor.

– Przy okazji... Dzięki za przypieprzenie mi w szczękę. – Przypomniałem sobie i dla lepszego efektu pomasaowałem opuchnięte miejsce. – Możesz być pewien, że ci się odwzięczę.

– Należało ci się jeszcze za ten lunch z Alexią – wypluł z siebie urywanym głosem. – Kurwa, ale się najebałem.

– Pamiętliwy sukinsyn – mruknąłem.

Walnąłbym gnoja, ale po cholere? Za dużo energii musiałbym włożyć w ten cios, a efekt i tak by mnie nie usatysfakcjonował, przynajmniej nie wtedy, gdy byłem w takim stanie. Jak walić, to porządnie, a pieszczoty zostawić dla mojej Avy.

Wróciła do mnie rozmowa z bikerem. Oparłem głowę o ścianę i przymknąłem oczy, zastanawiając się, jak zapytać o to, co podsunął mi Thor.

– Te, Rina, powiedz mi coś. Uwodziłeś swoją laleczkę czy tak po prostu ją sobie wzięłeś?

Poczułem na sobie spojrzenie Sebastiana i odwróciłem się w jego stronę. Na przystojnej jadaczce widać było wyraźne ślady nieprzespanej nocy i wypitego alkoholu.

– Masz zamiar uwieść Avę?

– Zdecydowanie – odpowiedziałem bez zastanowienia.

– A co z rozwodem?

– Zapomnij o tym – rzuciłem. – Żadnego rozwodu nie będzie.

– Rozumiem, że rozmawiałeś o tym z Avą i to wasza wspólna decyzja?

Dajcie mi odrobinę cierpliwości, bo przysięgam, moja pięść naprawdę spotka się z jego głową.

– A przyjechać ci? – warknąłem, widząc na jego twarzy złośliwy uśmiech.

Rina parsknął śmiechem, ale zaraz potem spoważniał. Ani trochę nie podobała mi się wizja tego, co zamierzał powiedzieć.

– Sant, możemy sobie żartować, ale wiesz doskonale, że ona chce unieważnić wasze małżeństwo. Moja zgoda na wystąpienie do sądu to dla niej tylko formalność. Ma w poważaniu nasze tradycje i całą organizację. Udowodniła już, że świetnie sobie radzi bez mafii za plecami. Zrobi, co będzie chciała, a jak znajdzie łebskiego prawnika, ten poprowadzi ją bez problemu.

Ciśnienie wyskoczyło mi poza skalę. *Że niby co? Prawnik? Pocięło go?*

– Nie, do cholery! – Zdenerwowałem się, wbijając wzrok w Sebastiana. – Ona jest moja. Z papierkiem czy bez, ta dziewczyna należy do mnie. Nie ma możliwości, żeby zniknęła z mojego życia.

– Ja pieprzę, Sant... Znowu cię wzięło – usłyszałem. – Słuchaj, przyjedź do mnie po południu, to pogadamy. Ale po południu, a nie za dwie godziny. Muszę wytrzeźwieć.

– A po cholere? – zapytałem, mając w pamięci plan uwiedzenia żony.

Ta wizja zagościła w mojej głowie na dobre. Może i ten zarośnięty wiking miał rację? Co dziwne, nie chodziło mi o samą fizyczność. Sam byłem tym zdziwiony, gdy dotarło do mnie, że to tej dziewczyny chcę. Z seksem

czy bez niego. To Ava, moja niszczycielka męskich marzeń, była w tym najważniejsza.

– Pogadamy z moim ojcem. Może ma coś, co ci pomoże.

– Niby w czym? – Parsknąłem pijackim śmiechem. – Mam się zapytać twojego ojca, jak uwieść własną żonę?

– Sant, przypominam ci, że łączy cię z nią pieprzony kontrakt starego Mancuso. Sam powiedziałeś, że nie wiesz dokładnie, co w nim było, a mam powody przypuszczać, że ojciec wie więcej, niż nam się wydaje.

Kiwnąłem, przyznając Rinie rację. Miałem się tym zająć, ale wyszły w międzyczasie inne sprawy i całkowicie wyleciało mi to z głowy. Papierki były w posiadaniu Franco. Ponieważ dalej był prawnikiem organizacji, pozostawiłem wszystko w jego rękach. Ten ich prawniczy bełkot był dla mnie nie do zrozumienia.

Zacisnąłem powieki, wyrzucając z umysłu destrukcyjne myśli o tym, że Ava odejdzie. *Nie dopuszczę do tego!* To nie pieprzony kaprys czy nagłe olśnienie. To nie minie, nawet za sto pieprzonych lat. Należała do mnie. Jak żadna przed nią i żadna po niej. Albo Ava, albo nikt. Innej opcji ani drogi w życiu nie widziałem. Można powiedzieć, że dostałem porządnego kopa i się ocknąłem. Zdecydowanie nie dlatego, że dowiedziałem się prawdy i że życie Avy było w niebezpieczeństwie.

Ludzie, to te cholerne oczy i to, co ta dziewczyna robi ze mną od lat. Czas, abym w końcu wyrzucił ze łba wszystkie wizje. Nie byłem, nie jestem i nigdy nie będę takim skurwielem jak mój stary. Nigdy!

Zamilkliśmy, pograżając się we własnych myślach, dopóki nie podjechały wozy z obstawą. Zignorowałem zaskoczone spojrzenie mojego kapitana, pożegnałem się z Sebastianem i władowałem swoje pijane dupsko do auta. Zamknąłem oczy, odgradzając się od wszystkiego.

Potrzebowałem dobrego planu. Takiego z polotem i nietuzinkowego. Na większe zaloty będę miał czas, na razie musiałem pomóc Avie wyjść z koszmaru wspomnień. Niestety, byłem tak nawalony, że chwilami zupełnie wyłączałem myślenie, wpatrując się tępo w nocny widok Los Angeles za szybą. W takim stanie to raczej powinienem się modlić,

żeby nie zjechać się ze schodów we własnym domu, a nie układać plan uwiedzenia żony.

Zimny prysznic i kilka godzin snu nie postawiły mnie na nogi. *Chyba jestem już za stary na takie imprezy* – pomyślałem, gdy po wypiciu kilku filiżanek kawy wciąż ziewałem. Zauważyłem spojrzenia, jakie rzucała w moją stronę dziwnie milcząca dzisiaj Sofia. Przetarłem twarz dłonią i masując palcami skroń, stałem z pochyloną głową. Modliłem się, żeby ta uparta dziewczyna w końcu pojawiła się w pieprzonej kuchni. Już dawno minęła pora, gdy schodziła na śniadanie, a przynajmniej takie odnosiłem wrażenie. Stwierdziłem, że ten dom jest za duży, przez co mijaliśmy się z Avą jak dwa statki na pełnym morzu.

– Sofio? – Spojrzałem na moją gospodynię. – Nie chciałabyś się wybrać do córki i wnuków?

– Miałabym zostawić cię samego? – prychnęła, wzruszając wątlami ramionami. – Tym bardziej teraz, gdy cała służba zniknęła?

Skrzywiłem się, bo szczerze mówiąc, tak skoncentrowałem się na Avie, że zupełnie zapomniałem o tej kwestii. Oderwałem się od blatu, o który się opierałem, i podszedłem do staruszki.

– Moja wina, kobieto – przyznałem, uśmiechając się na widok jej zmieszania. No cóż, sam byłem zaskoczony własnymi słowami. Pierwszy, ale zapewne nie ostatni raz przyznałem się do błędu. – Poproszę Avę, żeby ci pomogła. Umberto dostarczy listę osób, a wy wybieriecie, dobrze?

Problem z zatrudnianiem odpowiednich ludzi polegał na tym, że nie mogliśmy zgłosić się do biura pracy. Nie braliśmy nikogo z ulicy, żadnych osób z ogłoszenia czy polecenia. Tylko nasi. Tylko urodzeni w naszym świecie, którzy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, z kim i gdzie przyjdzie im pracować. Trzymanie języka za zębami zapewniało ich rodzinom spokój i ochronę całej organizacji. Teraz, gdy zrobiłem czystkę, wywalając stary personel, zdecydowanie będę potrzebował pomocy Avy. Ale... Może nie tak od razu?

To całe uwodzenie, które podsunęła mi ta zarośnięta menda na motocyklu, mogło się udać. Byłem w cholerę cierpliwym facetem, a planowanie

to moja domena. Rozwalenie ruskiej bandy? Nic prostszego. Zorganizowanie imprezy? No dobra, to akurat gówniany przykład, ale nie ma co się skupiać na detalach, a na całej organizacji. Przypomnę tylko, że to nie imprezki urządzone last minute, gdy starzy wybywają na weekend. To nie wieczory przy piwie i oglądaniu futbolu. To zapewnienie ochrony samemu bossowi i naszym sojusznikom. To moja reputacja jako diabelnie dobrego *consigliere*.

Ale żeby była jasność – nie zależało mi tylko na fizycznym aspekcie uwodzenia. Ja pragnąłem Avy. Całej. Jej humorków, które nieoczekiwanie jarały mnie jak nie wiem co. Jej empatii, której również chciałbym doświadczyć. Pragnąłem zobaczyć w jej cudnych oczach coś więcej niż smutek.

Jednego byłem pewien – nie ma rzeczy, której bym nie zrobił, aby zdobyć uczucia tej dziewczyny. Mogła mnie dalej nienawidzić pod warunkiem, że będzie mnie też kochać.

– Sofio, spakuj się i jedź do córki – poleciłem.

– Al, chłopcze...

– Bez dyskusji, kobieto. Na jakiś czas zamykam posiadłość, a ty zastrzykaj się na odpoczynek. Sprawę nowego personelu zajmiemy się za kilka tygodni.

– Niby gdzie masz zamiar teraz mieszkać, co? – Spojrzała na mnie, kładąc ręce na biodrach. Ta poza może i działała, gdy byłem małym gnojkiem, ale na Boga! Miałem trzydziestkę na karku, a ta kobieta wciąż traktowała mnie jak małego chłopca. – Może w jednym z tych twoich klubów?

– Przeprowadzę się do apartamentu. Razem z Avą – dodałem z szerokim uśmiechem.

Dlaczego nie pomyślałem o tym wcześniej, do licha? Ten wielki dom okazał się dla Avy doskonałą kryjówką. Gdy mieszkała w oddzielnym skrzydle, była w stanie nie widywać mnie całymi tygodniami. Co prawda mój apartament w mieście posiadał kilka sypialni, więc na dobrą sprawę również mógł posłużyć jej za kryjówkę, ale planowałem jakoś ogarnąć sprawę. Malowanie, tynkowanie, pęknięta rura w łazience czy coś. Kreatywny ze mnie gość.

– Nareszcie zaczynasz robić coś sensownego – mruknęła. – Ten dom to nie jest dla niej dobre miejsce.

Nieoczekiwanie w kuchni pojawił się Teo. Już sam jego wzrok wystarczył, żebym się wkurzył. *Słowo daję, jeżeli to te cholerne sycylijskie psy, to rozkażę strzelać do nich jak na strzelnicy. Mój dom, moje zasady, a jak komuś to nie pasuje...*

– Szefie, ma pan gościa. Pańska matka przyjechała – oznajmił takim tonem, jakby właśnie ogłosił światową zarazę.

Jęknąłem, zamykając na chwilę oczy. *Serio?*

Ze wszystkich możliwych koszmarów akurat ten musiał stać się rzeczywistością? Mimo wszystko wolałbym chyba Sycylijczyków. Przynajmniej miałbym jakąś rozrywkę. Rina wydał stanowczy rozkaz. Nie prowokować do mordobicia, dopóki sytuacja z Avą i zabiciem Gottiego jakoś nie przyschnie. Szkoda, bo z chęcią utraciłbym kilka łbów. Pozostało mi jedynie werbalne szczucie Sycylijczyków i nadzieja, że to oni pierwsi wyskoczą z łapami.

Wyszedłem z kuchni i skierowałem się do głównego holu. To nie tak, że nienawidziłem własnej matki. Byłem w stanie zrozumieć, że przechodziła przez piekło, gdy żył ojciec, ale pewnych rzeczy nie mogłem zaakceptować, tym bardziej robionych za moimi plecami. Mruczając pod nosem przekleństwa, wyszedłem na zewnątrz. Patrzyłem, jak podjazdem zbliża się biały Bentley.

Nie miałem pieprzonego pojęcia, po jaką cholere się zjawiała. Powinna być teraz gdzieś w Europie, o ile dobrze pamiętałem. Widywaliśmy się góra dwa razy do roku, i to z przymusu. Matka nie akceptowała tego, co robię ani kim jestem w organizacji, nie rozumiała, że za chuja nie chcę być bossem, a tego właśnie pragnęła. Syna jako *capo di tutti capi*. Splendoru, szacunku i władzy, jakby to ona sama miała rządzić całą Cosa Nostrą.

Wielkie auto zatrzymało się przed głównym wejściem, a ochrona wysypała się z jadącego za nim wozu. Parsknąłem śmiechem, obserwując ich idiotyczne zachowanie, gdy rozglądając się dookoła, z ociąganiem otworzyli drzwi Bentleya i pomogli wysiąść mojej matce. Ja pierdolę, to już naprawdę zaczynało być co najmniej dziwne. Matka zachowywała się, jakby była pierwszą damą! A te mięśniaki, których zatrudniła, to niby mafijne Secret Service?

– Santino, mój drogi. – Egzaltowany głos zaświszczał mi koło uszu, gdy składała matczyne pocałunki zaledwie kilka milimetrów od moich policzków. Wstrzymałem oddech, czując chmurę ostrych, duszących perfum. – Marnie wyglądasz.

Zignorowałem ostatnie słowa i skinąłem głową na Teo, żeby zajął się ludźmi, z którymi przyjechała – miałem nadzieję, że na bardzo krótką wizytę ograniczającą się do powitania i ewentualnie wypicia filiżanki kawy. Odhaczone, załatwione, możemy spotkać się w przyszłym roku.

– Co cię sprowadza do Stanów? – zapytałem, gdy tylko rozsiała się w salonie.

Nie umknęło mi, jak przesunęła wzrokiem po ścianach. Sprawdzała rodowy majątek czy jakie lichy? A może spodziewała się zobaczyć ślady jakiejś zacnej balangi? Zmierzyłem wzrokiem matkę, zauważając, że od ostatniej wizyty przeszła co najmniej kilka zabiegów. Jak tak dalej będzie robiła, pewnego dnia rozsypie się na stole chirurgicznym w czasie operacji. Wymyślcie jakiś zabieg, a od razu wam powiem, że go miała, i to nawet kilka razy. Dobiegała pięćdziesiątki, a wyglądała, jakby nie przekroczyła dwudziestu pięciu lat. Przynajmniej teraz. Twarz, szyja i dekolt bez jednej bodaj zmarszczki, wszystko wygładzone, wymuskane, sztuczne. Nawet uśmiech, którym mnie uraczyła.

– Przyleciałam cię odwiedzić, czy to nie wystarczy?

No raczej nie wystarczy – pomyślałem, zachowując niewzruszony wyraz twarzy. Ta kobieta nigdy nie robiła niczego, co nie przynosiło korzyści. Zawsze miała cel i zazwyczaj była to kasa, którą ciągnęła ode mnie, uważając, że ma do niej prawo. No cóż, zadbałem o to, aby niczego jej nie zabrakło, zwiększyłem roczny dochód, który ojciec zostawił dla niej w testamencie, kupiłem apartament... Nie zliczę tych drobnostek, na jakie latami wyciągała ode mnie pieniądze. Nie jestem sknerą, nie żałowałem własnej matce kasy, mając kilka kont, na których forsa leżała jak na plaży w tropikach.

Sęk w tym, że im więcej jej dawałem, tym więcej chciała. Nie interesowało mnie do tej pory, na co wydawała wszystkie pieniądze, a wiedziałem doskonale, że więcej niż kilka razy do roku bywała pod kreską, co zmuszało

mnie do uzupełniania jej konta. Vini trzymał rękę na pulsie i za moją zgodą zawsze wpłacał odpowiednią kwotę. Dzięki temu oszczędzał mi niewątpliwie nadprogramowych wizyt matki, za co byłem mu wdzięczny. Zdawałem sobie sprawę, że powinienem to ukrócić, ponieważ za każdym razem kwota stawała się coraz wyższa. Zbierałem się do tego już od jakiegoś czasu, czułem, że właśnie nadszedł ten dzień. Jak to mówią? Zły czas, złe miejsce?

Ja pieprzę, jak ja nienawidzę dramatów, babskich łez i hysterii.

– Najwidoczniej nie wystarczy. Odpowiedz na pytanie.

– Santino, kochanie...

Widząc, jak niespokojnie zaczęła się kręcić, unikając patrzenia mi w oczy, wiedziałem, że tym razem będzie chciała naprawdę dużej kwoty. Ja pierdołę, czasami czułem się jak pieprzony fundusz zapomogowy, spełniający wszystkie jej zachcianki. Dlaczego, do diabła, nie wyszła za mąż? Przynajmniej miałbym ją z głowy, a tak musiałem się z nią użerać.

– Może napijemy się kawy? – Uśmiechnęła się do mnie, zupełnie jakbym to ja znajdował się w jej domu. – Zaraz wydam dyspozycje i Anastazja przyniesie nam tacę do salonu.

Zaśmiałem się cicho i usiadłem naprzeciwko matki ze skrzyżowanymi w kostkach nogami. Doskonale wiedziałem, że wkurwi się na mnie za to, bo według niej taki gest świadczył o lekceważeniu. Pierdolenie, w końcu byłem u siebie. Zmarszczyła brwi, ale chyba przypomniała sobie, że jest po zabiegu, bo od razu wygładziła czoło, przesuwając palcami po skórze. Szwy jeszcze się trzymały, ale jak ma zamiar się rozsypać, to nie w moim pieprzonym domu.

– A to może być trudne, bo już tutaj nie pracuje.

Matka spojrzała na mnie, jakbym przemówił do niej w nieznanym języku. Czekałem na to, co się wydarzy, bo to ona zatrudniła tę cholerną dziewczynę. Nie przeszkadzało jej, że pieprzę się z pokojówkami, wręcz temu przyklaskiwała. Zastanawiałem się dlaczego. Ja pierdołę, zaczęły dręczyć mnie dziwne myśli, wszystkie związane z tym, co stało się w noc tamtego przyjęcia. Nie pamiętałem, ale chyba w nim uczestniczyła. Hm... Znałem matkę. Poza kasą, której wiecznie jej mało, liczyła się dla niej tylko

władza. Nie była zadowolona, gdy don Daniello kazał mi poślubić Avę. Dość powiedzieć, że wręcz pałała wściekłością, obnosząc się na każdym kroku ze swoją odrazą do dziewczyny.

– Jak to nie pracuje? Zwolniła się?

– Możesz uznać, że tak – odpowiedziałem spokojnie. – Dostała zdecydowanie lepszą propozycję, bardziej odpowiadającą jej doświadczeniu, i bez wahania ją przyjęła. Powiedz mi, matko... – Pochyliłem się, bacznie obserwując jej lalkowatą twarz. Byłem niezwykle ciekawy. – Czy miałaś coś wspólnego z tym, jak służba w tym domu traktowała Avę? To ty ich zatrudniłaś, a przynajmniej większość z nich.

– Avę? – Zamrugła. – Jaką Avę?

– Serio? Pytasz mnie, jak ma na imię moja żona? – Parsknąłem śmiechem.

– A więc to prawda, że przyjąłeś ją z powrotem – wyszczała przez zacisnięte gniewnie usta. – Ciekawe, z kim teraz się puści ta mała dziwka.

Zapłonął we mnie kurewski ogień wściekłości. Wbiłem w nią spojrzenie, pod wpływem którego zbladła przerażona. Chyba się zorientowała, że powiedziała za dużo. Zaciśnąłem pięść, opierając ją o udo, a furia dosłownie zaczęła mnie dusić. *Jakim, kurwa, prawem powiedziała coś takiego?*

– Radzę ci się dobrze zastanowić nad następnymi słowami, które opuszczają twoje usta, matko – warknąłem. – Znieważając moją żonę, znieważasz mnie.

– Sant, kochanie... Przecież ja nie chciałam – zaczęła nieskładnie się tłumaczyć, jakby ze wszystkich sił chciała wymazać to, co powiedziała. – Ale sam musisz przyznać, że pojawienie się tej dziewczyny nie może być przypadkowe. Jesteś teraz kimś ważnym w organizacji. Masz władzę i...

– Mam żonę, której należy się szacunek – warknąłem, przerywając matce jej wypowiedź. Zaczynała mnie wkurwiać tym pieprzeniem.

– Żonę, której nawet nie dotknąłeś – syknęła, unosząc wyzywająco brodę.

– To nie twoja sprawa, matko. Po raz kolejny pytam: czy miałaś coś wspólnego z tym, jak służba traktowała Avę?

Zaczynałem tracić cierpliwość.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odpowiedziała, ale za cholere jej nie uwierzyłem.

– Skąd wiedziałaś, że Ava wróciła? – zmieniłem temat, uważnie przyglądając się każdemu grymasowi, jaki pojawiał się na jej twarzy.

– Plotki o tym, co stało się w noc przekazania władzy przez don Daniela, obiegały praktycznie cały nasz świat – odparła niechętnie. – Nie ukryjesz zbrodni, gdy są świadkowie.

Powinienem był to przewidzieć – pomyślałem, opierając się plecami o wysokie oparcie fotela. Od razu wiedziałem, że nie tęsknota za mną czy za Los Angeles przygnała ją z bajecznie drogich wojaży, za które to ja płaciłem. Może i mieliśmy na pieńku z naszymi braćmi z Sycylii, ale to nie oznaczało, że odcięliśmy się od nich całkowicie. Wiele rodzin dalej utrzymuje kontakty z Sycylią, mają tam bliską i dalszą rodzinę. Na wyspie wciąż żyją dwie siostry i ojciec matki, który ma przekazać władzę nad rodziną swojemu jednemu synowi. Sam wiele lat temu dosłownie sprzedał swoją nieletnią córkę *capo* z Los Angeles, dużo starszemu od niej. Pieprzony Donato Brassi takie właśnie lubił. Młode, niedoświadczone, praktycznie jeszcze dzieci.

Wstałem powoli, patrząc z góry na drobną kobietę. Wciąż naprawdę piękną, ale w tym sztucznym znaczeniu. Miałem zamiar się dowiedzieć, czy przeczucia mnie nie mylą. Dopiero teraz tak naprawdę zrozumiałem Rinę, gdy stanął twarzą w twarz z własną matką chcącą zabić jego kobietę.

Podszedłem do fotela, w którym siedziała niczym królowa w czasie audiencji z poddanymi i patrzyła na mnie z lekkim uśmiechem. Nie potrafiła jednak ukryć cienia w niebieskich oczach. Bała się...

– Ostrzegam cię, matko. Jeżeli się dowiem, że to zrobiłaś, nie zawaham się.

– Czy ty mnie straszysz, Santino? – Jej twarz była jak lodowa maska opanowania. *Udaje?* Była świetną aktorką, o czym przekonałem się choćby kilka minut temu, ale czy byłaby w stanie zrobić coś tak potwornego? – Jestem twoją matką, na Boga! Nie możesz stawiać jakiegś tam dziewczuchy wyżej niż własnej matki.

– Kilka tygodni temu zastanawiałem się, czy potrafiłbym, tak jak Sebastiano, zabić własną matkę, gdyby skrzywdziła moją kobietę. Wówczas tego nie wiedziałem, ale teraz odpowiem – rzekłem twardym głosem. – Bez wahania i bez zastanowienia. Ava nosi moje nazwisko i jest pod moją ochroną. Dla wszystkich, nawet dla ciebie, jest nietykalna. Nie radzę ci podejmować żadnych działań czy nieprzemyślanych kroków, bo stracisz nie tylko swoją pozycję, ale i życie. Zrozumiałeś?

Spojrzałem na stojącego w progu salonu Teo, dając mu znak, że nieoczekiwana wizyta właśnie dobiegła końca. Ktoś, kto nie szanuje Avey, nie ma prawa przebywać z nią pod jednym dachem. Nie zareagowałem pięć lat temu, a nawet dałem wszystkim nieme przyzwolenie na to, jak potem ją traktowali, ale nie popełnię ponownie tego błędu.

– Zanim wyjdiesz... – rzuciłem, gdy z wysoko uniesioną brodą kroczyła w stronę wyjścia. Zatrzymała się, ale nie spojrzała w moją stronę. – Zapamiętaj, proszę, że to Ava jest panią tego domu. To ona decyduje o wszystkim i to ona w każdej chwili może wyprosić cię za próg. Nie zjawiaj się niezapowiedziana, to unikniesz wstydu i poniżenia, bo takie zachowanie i słowa, jakie przed chwilą usłyszałem, nie będą tolerowane. Teo odprowadzi cię do wyjścia. Twoja wizyta właśnie się skończyła. Żegnam.

Nie oglądając się na zaskoczoną matkę, wyszedłem z salonu i wbiegłem po schodach na piętro mieszkalne. Staralem się, jak mogłem, naprawić własne błędy, a takie sytuacje uzmysławiały mi, jak wielkim skurwielem byłem przez te cholerne dwa lata, gdy Ava jeszcze mieszkała w tym domu. Ilu rzeczy związanych z nią nie zauważyłem?

Zastanawiałem się, kto jeszcze będzie niezadowolony z jej powrotu? Miałem tyle tajemnic do rozwikłania i wszystkie one dotyczyły tej rudowłosej dziewczyny. Uznałem, że zdecydowanie powinienem przyspieszyć dochodzenie w jej sprawie. Przecież nie będę jej przetrzymywał, tłumacząc się pieprzonymi środkami bezpieczeństwa.

Poza tym chciałem wiedzieć, z czym dokładnie przyjdzie mi się zmierzyć, zanim zacznę naciskać na Awę. Chciałem, by zaufała mi na tyle, aby wyznać, co działo się w jej domu zarówno za życia ojca, jak i potem. Nie

byłem jakimś pieprzonym furiatem, który będzie latał jak opętany po Los Angeles, strzelając do ludzi. Tych szczurków w piwnicy nie liczyłem. Powiedzmy, że to był wypadek przy pracy. Tak, takie tłumaczenie jest w porządku. Do czego zmierzam?

A tak. Nie byliśmy osiedlowym gangiem, który tłucze się z kim popadnie w imię jakichś wymyślonych zasad. Byliśmy młodym pokoleniem starych mafijnych zasad. Egzekucja musiała mieć swoje uzasadnienie. Tak, aby żaden sukinsyn nie domagał się urojonego odszkodowania za domniemane straty.

Coś czułem, że wiele się zmieni w naszym świecie. Związek Sebastiana i Alexii to potęga, przed którą wszyscy będą musieli skłonić mafijne głowy. Pewnie nie w smak będzie im nieoczekiwana unia z Rosjanami i łączące nas z nimi więzy krwi. Nie sądziłem, aby Rina chciał ujawnić światu swoje pochodzenie, poza tym nikogo to nie powinno obchodzić. Dla wszystkich jest bossem i jego słowo jest prawem.

Zastanówmy się... Kto mógłby zyskać, gdyby informacja o córce don Daniela wypłynęła? Ile rodzin uznałoby, że może podnieść swoje znaczenie w organizacji, gdyby ich synowie ożenili się z jedyną dziedziczką rodziny Rivas? Naprawdę wiele i to nie tylko w Stanach. Dokładnie tyle samo, ile parszywych łapsk by wyciągnięto po moją Avę, gdyby była wolna.

Minąłem korytarz prowadzący do apartamentów i szybkim krokiem ruszyłem w stronę skrzydła, w którym mieszkała moja żona. Już z daleka widziałem stojącego przed drzwiami Carla, czyli Ava jeszcze nie wyszła z pokoju.

– Możesz zejść na dół. Dopilnuj razem z Teo, żeby moja matka opuściła posiadłość jak najszybciej.

– Rozkaz, szefie.

Zapukałem w dębowe drzwi i opierając się ramieniem o ścianę, czekałem, aż w końcu się otworzą. Zmarszczyłem brwi, gdy ze środka nie docierały do mnie żadne odgłosy krzątania. Zerknąłem na zegarek – po jedenastej, więc nie było możliwości, aby Ava wciąż spała, prawda? Zapukałem ponownie, zdecydowanie głośniejszym i bardziej natarczywie. Kiedy w głowie mi błysnęło, że może Ava zasłała albo poślizgnęła się i leży teraz

nieprzytomna, dosłownie wyrwałem skrzydło z pieprzonych zawiasów i wpadłem do apartamentu.

– Ava?

W panice rozejrzałem się po sypialni. Łóżko było posłane, żadnych śladów dziewczyny w pokoju. W łazience zauważyłem kilka kosmetyków stojących przy lustrze i ponownie poczułem dziwny uścisk w piersi. Ona miała tak cholernie mało rzeczy. Nie tylko ubrań, których na gwałt potrzebowała, ale dosłownie wszystkiego. Zgrzytając zębami, wróciłem do sypialni i zbliżyłem się do otwartych drzwi balkonowych.

– Ava?

Wyszedłem na taras biegnący praktycznie przez całą szerokość domu. Poza stolikiem i leżakiem nie było tutaj nic, co podpowiedziałoby mi, gdzie jest Ava. Może zeszła do kuchni, gdy rozmawiałem z matką? Nie, cholera! Gdyby wyszła z pokoju, Carlo nie tkwiłby na posterunku przed wejściem. Wyszarpnąłem z kieszeni telefon i wbiegając do apartamentu, czekałem, aż Teo raczy odebrać. *Czy istnieje możliwość, że Ava uciekła?* Dosłownie mnie zmroziło, bo nie podobało mi się, że mogłaby bez ochrony opuścić posiadłość. Nie, kurwa, nie przepuściliby jej przez bramę, do diabła.

– Szefie, pańska matka...

– W dupie mam matkę – warknąłem przez zaciśnięte zęby, wszedłem do swojej sypialni, od razu kierując się do garderoby. Z sejfku wyjąłem broń i jedną ręką wsunąłem ją za pasek spodni na plecach. – Ava zniknęła. Postaw wszystkie posterunki na nogi i macie ją, kurwa, znaleźć.

– Ale szefie...

– Zapłacicie własnymi łbami, jeżeli ona uciekła, zrozumiano?

– Basen – sapnął. – Zaraz sprawdzę, czy nie ma jej przy basenie.

Oparłem się o ścianę, czując, jak oddech zaczyna mi się uspokajać. Przez te kilka minut, gdy myśli o tym, że Ava uciekła, masakrowały moją głowę, prawie nie oddychałem. *Kurwa mać!* Znowu się zaczynało i było nawet gorzej niż przed laty. Potrząsnąłem głową, mocno zaciągając powietrze. Byłem totalnym idiotą, cholera! Przecież wiedziałem, że bez tej małej Ava nie ucieknie. Fakt, kazałem przenieść ją w bezpieczne miejsce, ale skoro

nigdy wcześniej nie była w Los Angeles, nie będzie w stanie powiedzieć, gdzie dokładnie się znajduje. Poza tym Ava nie miała kasy, dokumentów, dosłownie niczego. Nie sądzę, aby ryzykowała, nie teraz, gdy jej instynkt opiekuńczy skupił się na tej dziewczynie.

– Stój! – warknąłem, prostując się, jakby przez ścianę przepłynął prąd pod wysokim napięciem.

Ja pierdolę! Skoro mogła być nad basenem, to albo się kąpała, albo opalała. Czyli co, do diabła? *Jest rozebrana, kurwa!*

– Ani mi się waż zbliżyć do pieprzonego basenu! Skąd wiesz, że tam może być? – zapytałem, wychodząc przez drzwi balkonowe. Zmrużyłem oczy i założyłem okulary przeciwsłoneczne, bo słońce prawie mnie oślepiło.

– Codziennie tam jest, szefie.

Że. Kurwa. Co?!

Warknąłem, rozglądając się, ale pieprzone krzaki zasłaniały mi widok. Jakbym miał maczetę, osobiście zrównałbym ten pieprzony busz do poziomu trawy. Basen! Ja pieprzę, kto to w ogóle wymyślił? Po chuj mi to gówno, skoro na palcach jednej ręki mógłbym policzyć, ile razy się w nim kąpałem.

Zszedłem po schodach z tarasu. Idąc w stronę wielkiego basenu, uważnie śledziłem otoczenie. Jeżeli Ava naprawdę tam była, zabiłbym każdego skurwiela, który miał czelność i odwagę kręcić się w pobliżu. A potem osobiście dopilnowałbym zasypania tego gówna, żeby już nie kusiło Avy.

Zauważyłem ją, gdy tylko minąłem pieprzone krzaki, i w jednej sekundzie ciśnienie skoczyło mi poza skalę. *Jezu Chryste!* Z dzikim warczeniem narastającym w gardle przy każdym kroku wypatrywałem czających się po zaroślach skurwieli. Nie zauważyłem nikogo, więc spojrzałem na leżącą na wielkim materacu kobiecą postać. *Ta dziewczyna mnie, kurwa, wykończy!* Już z daleka mogłem stwierdzić, że z pewnością spędzała na słońcu dużo czasu. Jej śliczna blada skóra – doprowadzająca mnie do pieprzonego szaleństwa – przybrała złoty odcień.

Z trudem przelknąłem, odklejając język od suchego podniebienia, do którego się przykleił na widok jej ciała. Pragnienie posiadania tej dziewczyny odbierało mi rozum. Kurewsko jej pragnąłem i równie kurewsko

mocno nienawidziłem siebie za stracone pięć lat naszego życia. Pieprzony mokry sen i marzenie każdego faceta! Moja słabość i pomieszenie zmysłów.

Zmysłów, które na widok nagich piersi pieszczonych przez promienie słońca prawie powaliły mnie na kolana. Zagryzłem usta, zduszając jęk i starając się zignorować cholerną erekcję. Zdecydowanym krokiem podszedłem do mojego celu.

2 *Ava*

Leżałam nad basenem i machałam sobie stopą, czując, jak kalifornijskie słońce pieści moje ciało. Otaczały mnie cisza i spokój, jakby sam fakt, że mieszka tutaj niebieskooki Demon, trzymał z daleka wszelkie owady i inne żyjące stworzenia. Taka piekielna pustka, w której nikt nie śmiał zakłócić mu spokoju.

Na szczęście mnie to nie dotyczy – pomyślałam, pogłaśniając muzykę w telefonie. To właśnie była ta sprawa, o której zapomniałam, gdy obudziłam się tamtego ranka. Telefon od Glooma. Musiał wypaść mi z kieszeni, gdy ten gbur bez serca, Brassi, wynosił mnie z samochodu. Dobrze, że znalazł go Umberto i oddał mi moją własność. Miałam prawo przypuszczać, że gdyby trafił w ręce jego wrednego szefa, ten specjalnie w odwecie roztrzaskałby go o najbliższą ścianę. No wiecie, taki mały akt przemocy za to śliczne autko.

W głębi duszy cieszyłam się z nadchodzącego weekendu, bo to oznaczało, iż Brassi uda się do swoich klubów. Jak zwykle będzie się bawił, pił i pieprzył. Bóg z nim. W domu wtedy było tak cicho, że nie musiałam zamykać się na cały dzień we własnej sypialni, by uniknąć niespodziewanego spotkania. Będę miała czas, żeby na spokojnie się zastanowić, jak wyrwać Tanyę z jego klatki. Kolejna kłótnia raczej nie pchnie sprawy do przodu, a musiałam pamiętać, że za kilka tygodni dziewczyna musi wrócić na studia, więc czas raczej naglił.

Od tamtego incydentu, gdy w przypiływie jakiejś niewyobrażalnej głupoty rzuciłam w niego cholernym Oscarem, minęło kilka dni. Nazywam to głupotą, ponieważ dopiero po fakcie przyszło mi do głowy, że mogłam go przecież zabić. Mówią, że złego diabli nie biorą, ale kto go tam wie? Znając mojego pecha, zabiłabym go, a don Rina w odwecie za śmierć wiernego w grzechu kompana skazałby mnie na wieczne męki w jednym z tych ich słynnych magazynów. Już chyba wolałabym, żeby mnie zamordował. Przynajmniej oszczędziłby mi widoku swoich zimnych oczu, którymi za każdym razem mroził mnie do szpiku kości.

Muszę przyznać, że w tym wypadku miałam więcej szczęścia niż rozumu. Dzięki Bogu, po moim olimpijskim rzucie Brassi dostał jakiegoś ataku i miałam czas dać nogę z biblioteki. Zamknęłam się na cztery spusty we własnej sypialni i na wszelki wypadek zabarykadowałam drewniane skrzydło komody. Wiem, wiem... Jak wściekły, to i z tym by sobie poradził, ale tak już miałam.

O dziwo, nie było obłączenia, wściekłego dobijania się do drzwi, gróźb wykrzykiwanych z korytarza czy próby wyważenia zamka. Ta cisza po drugiej stronie była chyba gorsza, niż gdyby faktycznie urządził natarcie. Dziwna i tak niespodziewana. Doskonale wiedziałam, że przez cały czas ciągnęłam Demona za ogon. Brassi był jak laska trotylu z niewielkim lontem. Miał krótki zapalnik i porządnie huczał przy wybuchu, o czym przekonałam się trzy lata temu. Liczyłam na to, że jak naprawdę go wkurzę, to sam mnie wykopie z domu. Wiecie – tak już ostatecznie, z podpisanym zamasyście unieważnieniem małżeństwa. *See you never, Ava. End of story.*

Nie udało się... Sukinsyn zagrał kartą, której się nie spodziewałam. Tanya... Chyba już się zorientował, że dla tej dziewczyny byłam gotowa na wszystko. Pytanie, które nie opuszczało mnie już od jakiegoś czasu, brzmiało: czy to obejmuje również pozostanie w związku z mężczyzną, którego nienawidzę? Ostatnio nawet bardziej, bo robił wszystko, żeby mnie wkurzyć, a ja nie wiedziałam, co się wykluwa w tej jego mafijnej głowie. Dlaczego, do licha, nie potrafimy czytać w ludzkich umysłach?

Krótko mówiąc... Pańcio ostatnio mnie unikał, o czym świadczyły wszystkie jego samochody pochowane w garażach. Chyba nawet nie mieszkał w rezydencji, ale nie miałam zamiaru nikogo o to pytać. Nie interesował mnie ten facet.

Uniosłam głowę, zerkając, czy ochrona jest w zasięgu wzroku, po czym, nie widząc żywej duszy, zdjęłam stanik. Co? Kalifornia, ludzie! Naprawdę żałowałam, że nie mam pieniędzy, bo zdecydowanie wolałabym posmażyć się na plaży, a nie nad basenem. Przynajmniej sknera wydał trochę grosza na porządny sprzęt. Szeroki materac był tak diabelnie wygodny, że mogłabym tutaj spać. Widząc jaśniejsze ślady po ramiączkach, warknęłam ze złością. Zamknęłam oczy, zastanawiając się, jak długo będę jeszcze uwięziona w tym domiszczu. Planowałam swoje życie z dala od Brassiego. Odetchnęłam głęboko, czując na całym ciele ciepłe promienie.

Musiałam chyba przysnąć, ponieważ obudziły mnie pieczenie skóry i cień, który zawisnął nade mną. Nie otworzyłam oczu, mruknęłam, przekręcając się na brzuch, i przesunęłam w bok, aby wydostać się z cienia. Cichy, wibrujący głos załaskotał mnie w gardło, gdy z głębokim oddechem poczułam ponowne działanie ożywczej witaminy D. Przez chwilę miałam wrażenie, że wciąż mruczę, ale już nie tak miło. Dziwne... Przecież nic nie robiłam, a jednak ten charakterystyczny dźwięk wciąż brzęczał mi w uszach.

Uniosłam powieki, a ponieważ leżałam zwrócona twarzą w stronę domu, widziałam szeroki pas zieleni. Żadnych dzikich zwierząt, które mogłyby wydawać tak groźne odgłosy. Groźne, ponieważ z każdą chwilą to mruczenie zmieniało się w warczenie. A może to jakieś urządzenie, którego używa ochrona albo ogrodnik? Już miałam zignorować te hałasy, gdy kątem oka dostrzegłam nogawkę spodni. Całkiem odjechanych spodni z tak ostrym kantem, że można by się zastanowić, czy da się ich użyć do podcięcia komuś gardła. Najlepiej właścicielowi owych porteczek.

Proszę, proszę... Księżcunio z rozbitym samochodzikiem raczył zawitać do swojego zamku – pomyślałam. Ciekawe, jak długo ten wstrętny facet mnie obserwował. Dodam, że jeszcze kilka chwil temu leżałam z nagim biustem, do licha! Westchnęłam, przeciągając się jak kotka, i zamknęłam

oczy. Miałam zamiar ignorować obecność Brassiego tak długo, jak to tylko możliwe.

Chwilami dochodziłam do wniosku, że ja naprawdę powinnam zasięgnąć porady jakiegoś specjalisty. Coś musiało być ze mną nie tak, skoro jak magnes przyciągałam takie kreatury. Przyznam, że Brassi nie był najgorszym, jakiego przeznaczenie wrzuciło w moje życie. Miałam do czynienia z prawdziwymi potworami i mimo to wyszłam z tego cało. Teraz łatwo się z tego śmiać czy żartować, ale trzy lata temu, gdy obudziłam się na podłodze własnej sypialni, posiniaczona i zakrwawiona, nie pamiętając niczego, co stało się w nocy... Wierście, nie było mi do śmiechu. Przez jakiś czas ze wszystkich sił starałam się przypomnieć sobie cokolwiek. Twarz, zapach, głos. Myślałam, że dzięki temu znajdę odpowiedzi, których szukałam. Potem doszłam do wniosku, że los jednak był dla mnie łaskawy, wymazując te wspomnienia. Pozostał lęk przed ludźmi, z którym nie miałam nawet zamiaru walczyć. Nie po tym, co wydarzyło się w moim życiu.

– Może dość już, kurwa, tego przedstawienia?!

Drgnęłam gwałtownie, gdy nade mną rozległ się warczący głos. Tak pogrążyłam się w myślach, że zapomniałam o niemiłym towarzystwie. Uniosłam głowę i spojrzałam przez ramię na stojącego obok mężczyznę. Ludzie święci! Z nieba lał się pieprzony żar, roztopiając wszystko i wszystkich, a księżcunio jak zwykle w koszuli z długim rękawem, wspomnianych spodniach i oczywiście w odjechanych butach. Jedynym odstępstwem był widok lustrzanych okularów, w których przez chwilę widziałam odbicie własnej twarzy i górnej części ciała.

Ciekawe, czy Brassi zdawał sobie sprawę z tego, że zarejestrowałam, gdzie w danym momencie się gapi. Może jeszcze tego nie wyłapał, ale mój tyłek nie potrafi mówić, więc nie było potrzeby tak się na niego lampić.

– Zaslaniaasz mi słońce – mruknęłam, kładąc głowę ponownie na materac.

– Avo, do jasnej cholery... Nie masz na sobie pieprzonego stanika!

Wzdrygnęłam się, słysząc nad sobą to przepelnione wściekłością warknięcie. Co mu do tego? Nie uwierzę, że jeszcze nigdy nie widział kobiecych

cyków w pełnym słońcu. Napatrzył się na nie przez wszystkie te lata, wyczuwał pewnie też, więc o co się teraz pruje?

– Jakoś nie mam z tym problemu – odparłam, dalej go ignorując.

– Avo, do cholery! – ryknął, pochylając się nade mną. – W zasadzie, kochanie – wymruczał w moja szyję – to ja chyba też.

Poczułam na karku gorący oddech i ciepło emanujące z jego ciała. Za blisko... Za duszno...

Zrobiło mi się słabo, oblepił mnie lodowaty pot, mroząc mięśnie. W gardle od razu pojawiła się przeszkoda, blokując dostęp powietrza. Zaciśnęłam palce na brzegu materaca, czując nadchodzący atak paniki. *Nie, nie, nie! Nie znowu!*

W ułamku sekundy ponownie załazy mnie wspomnienia. Noc, odgłosy muzyki, która jak trujący rozpusztą dym snuła się po korytarzach rezydencji. Stukot butów i śmiech... Cisza, mgła ściskająca moje serce, jakby miała ręce.

– Oddychaj, kochanie...

Ten cichy, ochryply szept przedarł się przez odgłos dziko bijącego serca. Piszczący dźwięk brzmiał w mojej głowie jak nieprzerwany odgłos gwizdka. Taki cienki, wkurzający, wwiercający się głęboko w ciało. Jednak gdy słyszysz go we własnych myślach, które przywołują obrazy z przeszłości, prawie pozbawiając cię przytomności, nie jesteś w stanie z nim walczyć. Wiedziałam, że wizje te nie są prawdziwe, że to tylko wytwór mojej wyobraźni, która pod wpływem przerażenia i strachu podsunęła mi je w pamięci.

– Avo, kochanie, oddychaj!

W nieprzerwanym, odbierającym oddech pisku znowu pojawiło się coś, co oderwało moją uwagę od przeszłości. Dysząc ciężko, poczułam jak duża, ciepła dłoń łapie mnie w pasie i przekręca na plecy. Twarz musnęła oddech, tak blisko ust, że czułam jego smak, który zostawiał na moich wargach. Znajoma woń powoli rozpraszala wspomnienia.

– Oddychaj... Właśnie tak, spokojnie...

Słowa mają dziwną moc. Poddało się im moje ciało, jakby zamiast miękkich nut wykrzykiwano rozkazy. Otworzyłam usta i do płuc wdarł się ożywczy haust powietrza wymieszany z zapachem męskich perfum.

Kręciło mi się w głowie, gdy łapiąc łączywie powietrze, starałam się wyrwać do końca z uścisku przerażenia.

– Przepraszam, kochanie.

Otworzyłam oczy, ale natychmiast je zamknęłam, gdy ostre słońce poraziło mnie, pozbawiając na chwilę wzroku. W tym samym momencie wszystkie moje zmysły momentalnie ożyły. Aromat stał się intensywniejszy, bardziej ostry, i sprawiał, że wszystko we mnie zaczęło się trząść. Skóra zrobiła się tak wrażliwa, że każdym porem czułam, jak przesuwają się po mnie męskie dłonie. Nie sprawiały bólu, nie rozdzierały skóry i nie zostawiały krwawych śladów. Za to delikatnie muskały moje ramiona, przenosząc się w stronę twarzy.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że z moich oczu nieprzerwanie płyną łzy, dopóki nie poczułam opuszek wycierających wilgoć.

– Spójrz na mnie, kochanie.

Zamrugłam, czując na twarzy ciepły powiew wydychanego powietrza, pachnącego kawą. Odetchnęłam z ulgą, gdy w tym całym oszołomieniu dotarło do mnie, że nie jestem w sypialni, a mężczyzna, który teraz się nade mną nachyla i dotyka mojego ciała, to nie napastnik. Uchyliłam powieki i choć wiedziałam, że Brassi jest blisko, nie spodziewałam się, że zobaczę te przeszywające niebieskie spojrzenie oddalone od mojej twarzy o zaledwie kilka centymetrów.

Westchnęłam zaskoczona, gdy przesunął palcami wzdłuż mojej szczęki, kości policzkowych, po czym dotknął miejsca, gdzie jeszcze jakiś czas temu miałam ślady paznokci Aurelii.

– Nie chciałem cię przestraszyć.

Ochrząknęłam, nie wiedząc, co właściwie powinnam powiedzieć. To pierwszy raz, gdy Brassi był tak blisko, nie licząc momentów, gdy mnie niósł. Nie bałam się, a przynajmniej nie jego. Przez chwilę, gdy nie widziałam jego twarzy i gdy pochylił się nad moimi plecami, wydawało mi się, że znalazłam się w szponach koszmarów męczących mnie przez długie tygodnie. Nie widziałam w nich twarzy mężczyzny, ale czułam jego oddech na karku. Pachniał inaczej niż Brassi, a jednak w pierwszej chwili

zareagowałam paniką i paraliżującym strachem. Nie byłam w stanie zidentyfikować tego zapachu, kojarzył mi się tylko z tamtą nocą.

– W porządku – wychrypiałam, uciekając wzrokiem przed przeszywającą mocą błyszczących oczu mężczyzny.

Czułam się zawstydzona i cholernie bezradna, ponieważ ze wszystkich ludzi na świecie to właśnie Brassi stał się świadkiem mojej nieoczekiwanej słabości. Powinnam być silniejsza. Powinnam przewidzieć, że w każdej chwili może stać się coś takiego. Cokolwiek chciałam o nim powiedzieć, nie był głupcem. Zorientuje się, pozna mój słaby punkt i go wykorzysta.

3

Santino

Byłem głupcem! Od początku wiedziałem, że to uwodzenie nie będzie taką prostą sprawą. Moglibyście uznać, że facet taki jak ja, z takim doświadczeniem z kobietami, powinien przynajmniej wiedzieć, w czym rzecz. Otóż mylicie się, i to bardzo. Z pewnością zabrzmi to źle, ale nigdy nawet nie musiałem się starać. To wszystko przychodziło mi zbyt łatwo i prosto. Żadnych uczuć, sama fizyczność. Przez lata schemat był dokładnie ten sam, zmieniały się tylko twarze. Nigdy nie zabiegałem o żadną kobietę, bo nigdy żadnej nie pragnąłem.

Do czasu, gdy popatrzyłem w te przeklęte jasnozielone oczy i kurewsko się przeraziłem.

A teraz? Stałem w miejscu i nie miałem pojęcia, co powiniennem zrobić. Łatwo mówić o uwiedzeniu kobiety, ale moja Ava była inna. Wciąż krucha i taka podatna na zranienie. Stariała się być wojowniczką, pokazując mi za każdym razem, że walczy i się mnie nie boi, ale w jej spojrzeniu wciąż krył się wyraz zagubienia i niepewności. W tej chwili najistotniejsze dla mnie było przebicie się przez barierę, którą Ava odgradziła się od ludzi. Żaden ze mnie psycholog, do cholery, i nigdy nie miałem do czynienia ze stresem pourazowym. Cała sprawa była o tyle skomplikowana, że Ava praktycznie ze mną nie rozmawiała, a jak już, to nie o gwałcie.

Popelnilem dużo błędów w związku z nią i naszym małżeństwem. Naprawdę wiele byłem w stanie zrobić, jednak nie mogłem cofnąć czasu, choć nie marzyłem o niczym innym. Przyjdzie mi zapłacić za własne grzechy, ale

na razie miałem szczerzy zamiar zacząć naprawiać stosunki między nami. Skrzywiłem się, gdy w mojej głowie zabrzmiał wyraz „stosunki”. *Ja pieprzę!* Kolejne słowo na mojej liście, którego muszę się wystrzegać jak ognia, aby zupełnie nie zwariować.

Czas zapieprzał, a ja nie wiedziałem, co czynić. Ava cholernie mnie przeraziła swoim atakiem paniki. Kurwa! Przez chwilę, gdy jak zamroczony idiota pochylałem się nad nią, wdychając zapach jej rozgrzanego ciała, zupełnie zapomniałem, czego doświadczyła. Sprawa z pieprzonym Gottim wciąż była świeża i z pewnością przywołała wspomnienia.

Pojmowałem jedno – Ava panicznie boi się dotyku. Widziałem już kilka razy, jak reaguje, gdy dotyka jej mężczyzna. Najpierw Gloom, a potem Thor. Podskakiwała, czując ich dłonie na swoim ciele, i wyraźnie się spinała. Nie zauważyłem również, żeby sama z siebie dotykała innych ludzi. Miałem pieprzone przeczucie, że ten strach jest w niej od dawna. To nie tylko trauma po gwałcie, ale ten jej cholerny brat, którego rozerwałbym na strzępy, gdyby skurwiel żył.

Jak w takim razie miałem zacząć uwodzenie, skoro Ava panikowała przy najlżejszym dotyku?

Uniosłem się, uwalniając dziewczynę z klatki mojego ciała, i z bulgoczącym warknięciem zerwałem z siebie koszulę. *Ja pierdolę!* Na widok jej nagich piersi dosłownie dostałem pieprzonej chłcicy. Co ja bym z nimi, kurwa, zrobił! Starając się nie patrzeć na te cudowności muśnięte słońcem, kucnąłem przed Avą, trzymając w ręku koszulę.

– Ubierz się, proszę – poleciłem, zerkając za plecy dziewczyny, czy żaden z patrolujących teren żołnierzy nie leży gdzieś w krzakach.

– Na litość boską, Brassi – jęknęła, zasłaniając dłońmi piersi. Kurwa, trochę za późno, bo ich obraz wżarł się w mój mózg i nie ma chuja, żebym zapomniał. – Nikt mnie nie widzi, a ja chcę się opalać.

– Nie, Avo – warknąłem, ignorując bolącego fiuta, który napierał na zamek spodni. – Przypominam, że po terenie kręci się pieprzona armia napalonych sukinsynów. Nie chcesz chyba, żebym zaczął cholerne egzekucje, jeżeli któryś z nich choć na ciebie spojrzy.

– Masz chyba jakąś paranoję, Brassi – parsknęła, kładąc się z powrotem na materacu.

Zazgrzytałem zębami, czując, jak przez wkurwienie skacze mi ciśnienie. Nie dość, że musiałem poradzić sobie z odbierającą mi zdrowy rozsądek erekcją, to jeszcze ta uparta dziewczyna. Kolejne warknięcie wymknęło się z moich zaciśniętych ust, gdy Ava, kompletnie mnie ignorując, rozłożyła się na brzuchu. Chwała Panu, że nie wystawiła na widok swoich piersi, bo nie miałem pieprzonego pojęcia, ile we mnie może jeszcze być silnej woli.

– Avo... – zacząłem, kontrolując spokojny oddech, żeby nie zionąć ogniem wściekłości. Ta dziewczyna jak nikt inny potrafiła jednym słowem i jednym gestem wywołać moją furję. – Dlaczego nie masz kostiumu? W przebieralni jest ich pół sklepu. Zamiast leżeć, idź popływać – rzuciłem w ostatnim odruchu desperacji.

Przecież jak będzie w wodzie, to nie będzie świecić gołymi cycuszkami, prawda?

– Nie umiem pływać – mruknęła, nawet nie odwracając głowy.

Ja pierdolę! Wstałem, bo im dłużej byłem tak blisko jej prawie nagiego ciała, tym z coraz większym trudem panowałem nad sobą. *Jezu Chryste!* Na wyciągnięcie ręki miałem kobietę, która od lat odbierała mi spokój. Jej rozgrzane promieniami słońca ciało cholernie mnie kusiło. Doskonale wiedziałem, jak pachnie. Delikatnie, niewinnie, ale i zmysłowo. Wciąż miałem w płucach ten zapach. Chciałem przesunąć nosem po całym jej ciele, upewnić się, że we wszystkich miejscach pachnie tak samo. Poczuc miękką skórę, wessać się w piersi i przygryzać zębami twarde, różowe sutki. Dotknąć palcami każdego zagłębienia, każdej krzywizny tego seksownego ciała, by na koniec wsunąć je pod te pieprzone bawełniane majtki opinające pośladki. *Kurwa!* Potrząsnąłem głową i kładąc dłoń na pulsującej erekcji, docisnąłem fiuta do brzucha, tłumiąc jęk czystej frustracji i podniecenia.

Odblask bijący od lazuruwej toni basenu oślepił mnie na sekundę. Spojrzałem w bok, a potem ponownie na leżącą spokojnie Avę. Pomyśl, który właśnie do mnie przyszedł, był naprawdę dziecinny.

– Nie umiesz pływać – powtórzyłem.

Wyciągnąłem z kieszeni telefon, rzuciłem go na trawę i podszedłem do materaca. Złapałem Avę za kostki i pociągnąłem, śmiejąc się, gdy pisnęła zaskoczona.

– Brassi, odbiło ci?

Nie pieprząc się, chwyciłem ją za biodra i poderwałem. Zanim zdążyła przywalić mi pięścią, objąłem ją ramieniem i bez zastanowienia wrzuciłem do wody. Jeżeli mnie okłamała, dopłynię do brzegu i zacznij mnie wyzywać na czym świat stoi. Przyjmę to z pokorą, bo te cholerne cycki będą w wodzie, a nie, kurwa, na wierzchu! A jak faktycznie nie umie pływać...

O kurwa! Zobaczyłem, jak ciało Avy opada na dno, i spanikowany wskoczyłem do wody. Przecinając jej powierzchnię, zanurkowałem, a potem złapałem dziewczynę w pasie i przyciągnąłem do swojego ciała. Wypłynąłem z nią na powierzchnię.

Ava zaczęła kaszleć, wypływając wodę, której zdążyła się opić, i gdy z wściekłością spojrzała na mnie, mało nie doszedłem w spodniach.

– Pogrzała cię, Brassi?! Przecież powiedziałam, że nie umiem pływać, idioto!

Uśmiechnąłem się, czując, jak jej szczupłe ciało przylega do mnie. Mogłem podholować nas do brzegu, żeby Ava uchwyciła się poręczy okalającej basen, ale tak na dobrą sprawę... po co? To metalowe gównu nie będzie miało z tego żadnej przyjemności, natomiast ja z całą rozkoszą wezmę na siebie jej złość.

– Myślałem, że żartujesz, kochanie – odpowiedziałem, przesuając dłonią po nagich plecach Avy.

– Ty myślałeś? – prychnęła, wbijając we mnie spojrzenie wypełnione nieopisaną złością. – I przestań mnie, do cholery, macać!

– Jak sobie życzysz.

Tak zapamiętała mnie wyzywała, że nawet nie zdała sobie sprawy, że znaleźliśmy się w nieco płytszej części basenu, gdzie poziom wody sięgał mi prawie do połowy szyi. Stałem na dnie i odsunąłem ręce od ciała Avy. Momentalnie zaczęła osuwać się pod powierzchnię i uczepliła się mnie jak małpka, owijając nogi dookoła moich bioder. Docisnęła piersi

do mojej nagiej klatki piersiowej, a w gardle zawibrował mi warczący odgłos czystej przyjemności.

– Chcesz mnie utopić? – Parsknęła, wypluwając wodę, i wczepiła się palcami w moje barki. – Wynieś mnie na brzeg.

Musiała wcześniej smarować się jakimś kremem albo olejkiem, bo jej ciało co chwilę ześlizgiwało się prosto do wody. Sapała śmiesznie, starając się jak najmniej mnie dotykać, ale nie miała takiej szansy. Stałem spokojnie, trzymając ręce z daleka od Avy, dokładnie tak, jak sobie tego życzyła.

– Brassi, do cholery!

– Musisz radzić sobie sama. Przecież zabroniłaś mi się dotykać.

Z uśmiechem obserwowałem, jak walczy dzielnie, aby utrzymać się na powierzchni i, broń cię Panie Boże, nie dotykać mnie. Dziwny i dziecinny pomysł, ale sami przyznacie, że mógł zadziałać. *Skoro Ava boi się być dotykana, to niech sama mnie dotyka. Przyzwyczajai się, nauczy bliskości, a ja będę w tym czasie umierał* – uznałem, gdy jej noga przycisnęła mojego twardego fiuta. Stłumiłem jęk, spinając się. Zacisnąłem palce i modliłem się o cierpliwość, w szczególności do tej rudowłosej kusicielki.

– Przestań stękać i wynieś mnie na brzeg!

– Nie stękam, kochanie – wydusiłem. – Staram się ze wszystkich sił, żeby nie złapać cię i nie zacząć całować, a potem nie przyprzeć do ściany basenu, żebyś zaczęła jęczeć, zamiast na mnie krzyczeć.

– Co? – Zamrugła szybko.

Tyle niewinności w jednym zagubionym spojrzeniu. *Do jasnej cholery!* Pochyliłem głowę, oparłem się czołem o czoło Avy i starałem powstrzymać przed popełnieniem błędu. Wiedziałem, że dla niej to będzie za szybko, a to uwodzenie to nie macanki w basenie, a potem szybki numerek w wodzie. Nie z tą dziewczyną i zdecydowanie nie teraz.

– Czego jeszcze nie umiesz? – wyszeptalem w jej usta, czując, jak oddech dziewczyny zamiera, a ciało przylega do mnie.

Chyba nawet nie zdawała sobie z tego sprawy, a ja nie miałem zamiaru jej o tym mówić. To były moje wykradzione chwile, które miałem pamiętać do ostatniego tchu. Uniosłem dłoń i powoli zbliżyłem do twarzy Avy. Jej

oczy rozszerzyły się na ułamek sekundy, delikatnie się spięła, gdy czekała, aż jej dotknę. Przesunąłem opuszkami po mokrych policzkach, zakładając włosy za ucho, i odstoniłem jej śliczną twarz.

Wszystkie siniaki zniknęły i – co tu dużo mówić – byłem głupcem, gdy twierdziłem, że Ava jest ładna. *Ja pierdolę, jest powalająco piękna*. Krople wody wisały na jej długich rzęsach, a w oczach zauważyłem odrobinę ciekawości, gdy kciukiem muskałem jej miękkie usta. Miałem przejebane, ludzie! Już chyba wołałem, gdy wyglądała tak nijako i bezbarwnie. Ubrana w te pieprzone bluzy z kapturem, pod którymi się chowała. Toć przecież gdyby teraz wyszła poza posiadłość, jak nic spowodowałaby cholerne zamieszki, a ja latałbym jak pojebany, rozwalając sukinsynów, którzy by na nią patrzyli.

– Nie umiem walczyć – powiedziała szeptem.

Zacisnąłem usta, powstrzymując się przed wyrzuceniem z siebie steku najgorszych przekleństw. Nie powinna nawet o tym myśleć, bo to moim obowiązkiem było zapewnienie jej bezpieczeństwa. *Jasne, stary* – pieprzone sumienie od razu zerwało się z wrednym przypomnieniem. *Już pokazałeś, jaki jesteś w tym zajebisty*. Zignorowałem poczucie winy, które ścisnęło mi serce.

– A chciałybyś się nauczyć? – Uśmiechnąłem się na widok ekscytacji w jej oczach. – W porządku, kochanie. Od jutra zaczniemy. Rano basen, a potem siłownia. Musisz tylko wiedzieć dwie rzeczy.

– Jakie?

– Będę musiał cię dotykać i ty też będziesz mnie dotykała. Dasz radę?

Zagryzła usta, zastanawiając się nad moimi słowami. Jakim, kurwa, cudem byłem w stanie stać spokojnie i rozmawiać, podczas gdy Ava oplatowała mnie jak bluszcz, wciskając swoje nagie cycuszki w moją klatkę piersiową? Była na mnie tak skupiona, że nie zauważyła, gdy objąłem ją w pasie, przyciągając bliżej. Płonałem – i to tak intensywnie, że zaczynałem tracić rozsądek. Jak zaraz nie skończymy tej zabawy, nic i nikt mnie nie powstrzyma przed posmakowaniem Avy. Będzie mokro, będzie ślisko, będzie głośno...

– I będę cię całował. – Musnąłem wargami usta dziewczyny.

– Ale...

– Cichutko... Tylko całował, kochanie. Na razie – dodałem ciszej.

Znalazłem swój sposób. Nie był idealny, ale na obecną chwilę nie miałem nic innego. Kurewsko pragnąłem Avy i z każdym dniem to pragnienie stawało się coraz intensywniejsze, coraz gorętsze. Przyciągnąłem ją do siebie, oplotłem ramionami, pocałowałem nagie ramię i schowałem twarz w zagłębieniu jej szyi. Zwykle cmoknięcie, po którym, tak jak się spodziewałem, zeszytywniała w moich ramionach. *To będą cholernie trudne dni* – pomyślałem, przesuając się w basenie.

Zatrzymałem się, gdy woda sięgała mi zaledwie do pasa. Rozluźniając uścisk, przycisnąłem Avę do krawędzi. Wstrzymała gwałtownie oddech, patrząc na mnie rozszerzonymi ze strachu oczami.

– Do tego też musisz się przyzwyczaić, kochanie – mruknąłem zachrypniętym głosem, dociskając biodra do jej miękkiego brzucha. – Pragnę cię, Avó. Cholernie mocno, i nie mam zamiaru tego ukrywać. Nie jestem nastolatkiem, a ty nie jesteś pierwszą lepszą dziewczyną.

– Nic się nie zmieniło, Brassi. – Uciekła wzrokiem przed moim spojrzeniem. – Dalej chcę unieważnić to małżeństwo.

– Daj nam szansę. Nie jestem już tym samym facetem. Zmieniłem się.

– To bez znaczenia. – Odepchnęła się ode mnie.

Pozwoliłem na to, choć musiałem zacisnąć palce, żeby nie przyciągnąć tego uparciucha i nie pokazać jej... No właśnie, czego? Wciąż się mnie bała. Może nie fizycznie, ale zdecydowanie mi nie ufała. Jednak im bardziej Ava mnie od siebie odpychała, tym bardziej chciałem ją do siebie przekonać. To ciężka walka toczona z samym sobą. Z jednej strony był facet, który oddychał prawami mafii przez całe swoje życie i nauczył się brać wszystko, na co ma ochotę. On nie zwracałby uwagi na sprzeciw Avy i wzięłyby to, co mu się należało jako mężowi. Nieczuły na łzy i płacz kobiety.

Ale, kurwa, byłem też ja, mężczyzna łaknący Avy jak niczego innego na świecie. Pragnąłem, żeby ona mnie chciała, żeby nie wzdrygała się z przerażenia, gdy jej dotykam, i żeby ona również mnie dotknęła.

Chciałem, żeby Ava mnie pokochała.

Rozumiałem, co powinienem zrobić, ale niecierpliwość i ekscytacja dosłownie mnie dusiły, gdy widziałem, jak ten seksowny, obleczony moką bawełną tyłek mojej żony oddala się w stronę domu. Oparłem głowę o brzeg basenu, nabrałem powietrza i zanurzyłem się w chłodnej wodzie.

Zaczęło się polowanie, a ja kurewsko mocno chciałem schwytać moją zwierzynę.